Anita Jarzyna

„Polonistyka” 2009, nr 7.

Józef Czechowicz. Szkic dydaktyczny (dla Władysława Panasa)

Biorę, nieśmiało, w nawias nazwisko wybitnego nauczyciela Czechowiczowskiej lekcji, nawiązując w tytule do jego okolicznościowych esejów – czterech „szkiców na urodziny” lubelskiego poety, publikowanych w latach 2001-2004 rocznicowo – 15 marca w „Gazecie Wyborczej” [1]. Chcę, nie licząc, że dorównam Profesorowi, zapisać ten fragment biografii autora *ballady z tamtej strony*, o którym nie zdążył opowiedzieć badacz, przede wszystkim miłośnik jego twórczości, zmarły 24 stycznia 2005 roku.

Po lekcjach

miałem sen snów
nie mieścił się w obu dłoniach
wśród ciepłych krów
lotnik płonął jak pelargonia

drżało jak łza
pośpieszne kino kalendarza
dzwoniły dzwony z dna
na ślub stojącej u ołtarza

gdym oczy wparł
w milczące ognie pieców
uliczny gwar
zwyciężył na wadze snów

w sekundę po śnie snów
deptałem lęki lęków
rano
do szkoły znów
idę z beretem w ręku[2]

[1] W kolejności pisania były to: *„miejsce mojego urodzenia będą zwiedzali” Szkic topograficzny na urodziny Józefa Czechowicza; Kapucyńska 3: dwa obrazki. Szkic semiotyczny na urodziny Józefa Czechowicza; „tu mnie skrzydłem uderzyła trwoga”. Szkic traumatyczno-estetyczny na urodziny Józefa Czechowicza* oraz *Poeta i książę. Szkic reinkarnacyjny na urodziny Józefa Czechowicza*, wszystkie zostały zebrane w czasopiśmie „Scriptores” nr 33: „Panas – Lublin jest księgą”, t. 1: „Władysława Panasa opisywanie miasta”.

[2] J. Czechowicz, *rano* w: *Poezje zebrane,* zebrał i oprac. A. Madyda, wstępem opatrzyła M. Jakitowicz, obwoluta i ilustracje I. Chmielewska, Toruń 1997, s. 292. Pierwodruk: „Kamena” 1963, nr 6.

Trudno stwierdzić, co skłoniło Czechowicza do wyboru zawodu nauczyciela; spośród jego znajomych to pytanie zadała sobie tylko Sabina Sebyłowa i także nie udzieliła wiążącej odpowiedzi[3]. Prawdopodobnie, jak sugeruje w szkicu biograficznym Jan Witan, to problemy finansowe rodziny uniemożliwiły poecie wstąpienie do gimnazjum, zadecydowały o zapisaniu się w 1921 roku do Seminarium Nauczycielskiego Męskiego[4]. Autor *Kamienia* (– to tytuł jego pierwszego tomiku, wydanego w 1927 roku) debiutował w 1923 roku, opublikowanym, przez przypadek anonimowo, na łamach lubelskiego „Reflektora" opowiadaniem pt. *Opowieść o papierowej koronie*, pierwsze, znane dziś, wiersze pisał w okolicach 1922 roku. Był już wtedy nauczycielem. A będąc nauczycielem, zmieniał się, aż mógł być tylko kimś Innym.

Wiersz, który cytuję na początku – *rano,* Czechowicz napisał w 1931 roku, nie włączył go do żadnego ze swych tomów. To jego jedyny utwór, w którym pojawia się temat szkoły, bo nawet wspomniany w wyraźnie autobiograficznym *autoportrecie* (z tomu *w błyskawicy*) Wołyń, nie został jednak przywołany jako miejsce, w którym poeta uczył przez dwa lata (1923-1925). Lubelski autor tworzył poezję wnętrza, wyjść-wejść do siebie Innego przez senne obrazy, jak te dwa, które zapisał w wierszu z 1931 roku, połączone i skontrastowane; w tym świecie rano jest porą nudnego „na zewnątrz", wiążącego się z jednoznacznością życiowej roli, ale jednoznacznością ciekawie rozchwianą, bo trudno stwierdzić, kto mówi w utworze Czechowicza nauczyciel czy uczeń, którym sam autor długo bywał, jeszcze w roku 1928/1929 został słuchaczem Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie.

Wybrałam jedyny taki wiersz, wiersz od razu krytyczny dla kondycji poety-nauczyciela, niemieszczący się w wypracowanej przez Ewę Kołodziejczyk formule jego twórczości. Czechowicz – brzmi jedna z tez autorki najnowszej i najpełniejszej monografii lubelskiego poety – „buduje przestrzeń autoimperatywu, wychowuje w sobie niedorosłego czy dziecko pragnące pozostać w granicach nieświadomości i niewinności – bez większych tej autopedagogii efektów […] ponosi klęskę, kapitulując wobec inwazji negatywnych pierwiastków imaginacji"[5], badaczka zwraca uwagę przede wszystkim na te utwory, w których, jak twierdzi, „ja" liryczne ukrywa się pod postacią zaimka „ty" lub „on". W cennej (mimo, że nie zawsze adekwatnej) metaforze krytycznej opisuje Kołodziejczyk tożsamość poety-nauczyciela jako niezależną od jego zawodowych losów, raczej jako komponent postawy twórczej.

Czytany w perspektywie autobiograficznej *rano* staje się wierszem – sygnałem, zapowiedzią decyzji, podjętej przez autora dwa lata później. Powrócę jeszcze do tego momentu w biografii Czechowicza, kiedy rezygnuje on z pracy w szkole.

[3] S. Sebyłowa, *Nie dokończone wątki* w zbiorze: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice,* zebrał i oprac. S. Pollak, Lublin 1971, s. 302.
[4] J. Witan, *Janusowa twarz poety,* „Przegląd Humanistyczny" 1971, nr 4, s. 80.
[5] E. Kołodziejczyk, *Czechowicz – najwyżej piękno. Światopogląd poetycki wobec modernizmu literackiego,* Kraków 2006, s. 35, 37.

Dzienniki z lekcji i ciągi dalsze

Dwa dzienniki prowadzone przez Czechowicza w okresie pracy w szkole dzielą cztery lat, w ciągu których dojrzał nauczyciel; poeta wciąż jeszcze wykluwał się, cierpliwie czekał na debiut książkowy. W Słobódce, w szkole powszechnej, pierwszej, w jakiej uczył, powstawały od 1 do 17 maja 1922 roku, miejscami egzaltowane, notatki młodego mężczyzny, jeszcze chłopaka (miał wtedy 19 lat!), zapisującego melancholijne nastroje i bardzo dla siebie trudną fascynację jednym z uczniów, jakby wywołaną lekturą *Fajdrosa,* samą szkołę przywoływał jedynie w tle; pierwszy wpis zaczyna się od zdania, które mogłoby należeć do udręczonego obowiązkami ucznia: „Były lekcje, jak zwykle” [6], gdzie indziej: „Lekcje wleką się tak, że końca doczekać trudno”[7].

1 IX 1926 zaczął Czechowicz pracę w Szkole Specjalnej w Lublinie, „szkole dzieci nieszczęśliwych”[8] – napisał w dzienniku, obejmującym notatki prowadzone od 29 września do 6 października, prawie w całości poświęcone uczniom, z których każdy był dla niego sobą, każdy miał imię, poeta raczej unikał myślenia o nich w liczbie mnogiej. Od razu zauważył Małkę, Żydowską dziewczynkę („nikt z nią nie chce w parze chodzić” [D, 403]), później – odnotował – zaopiekował się nią „duży Maniek”. Lubelskim dziennikiem przeciwstawiał się temu, co w dydaktyce doraźne: „Zeszyt ten prowadzę […] po to, aby, wejrzawszy głębiej w psychikę dzieci, układać sobie ramy postępowania” [D, 407], warsztatowe obserwacje zapisywał w kształcie ciekawie postawionych pytań: „Dlaczego dzieci najchętniej rysują domek i nigdy im się on nie znudzi? Dlaczego robią to prawie wszystkie?” [D, 401].

„Szkoła i jej metody za bardzo są podobne do normalnych” (D, 405) – to zdanie pochodzi z notatki z 3 października, którą otwiera autointerpretacyjna formuła: „kilka uogólnień”; cytuję obszerne fragmenty o tym, co w Czechowiczowskiej dydaktyce bez metody najważniejsze:

> Poznałem już trochę te dzieci i wiem, że mimo ich anormalności w żadnym nie znajdzie się sama złość, gniewy itp. Przeciwnie, wszystkie dzieci są z gruntu tak samo dobre, jak i ogół zwykłych dzieci. […]
>
> I nie można narzucać wszystkim jednakowej pracy. Jeżeli ktoś nie chce rysować, niech robi to, co lubi. Może woli wypowiedzieć się w glinie lub wycinance, a może w ogóle chce teraz czegoś innego, np. zabawy.
>
> Oczywiście, przy takiej swobodzie, jaką chciałbym mieć, nie można by zastosować koncentracyjnej metody Decroly’ego. Czy jednak o metodę tu chodzi?
>
> Chciałabym dać wszystkim te zajęcia, które lubią, i dużo, dużo swobody w ich wykonywaniu. Nie ma przecież zbrodni w tym, że dziewczynka lubi śpiewać, wstaje i śpiewa sama, podczas gdy ja się biedzę, aby klasę zainteresować pogadanką

[6] J. Czechowicz, *Z dziennika 1922* w: J. Czechowicz, *Koń rydzy. Utwory prozą,* zebrał, opracował i wstępem opatrzył T. Kłak, Lublin 1990, s. 387.
[7] *Ibidem,* s. 392.
[8] J. Czechowicz, *Z dziennika 1926* w: *Ibidem*, s. 404 (dalej skrót: D).

Wobec szalonych różnic indywidualności w klasie każda lekcja zbiorowa wydaje mi się nonsensem, a każde podobne wystąpienie dziecka uważam za słuszne – muszę reagować w imię tego, że rzekomo innym przeszkadza. A tymczasem ci inni wcale nie mają do niej pretensji i sami by chętnie robili różne rzeczy, zamiast tracić czas na rozmowę o wczorajszym i dzisiejszym dniu.

To wylizane, wymuskane gładko powiedzenie, że dzieci kochające nauczyciela zrobią dla niego wszystko, u nas w naszej szkole, jest absurdem. Połowa mojej klasy (zresztą może przesadzam) nie wyobraża sobie klasy beze mnie. Odpłacają mi za moje względem nich ustosunkowanie taką samą, jeśli nie lepszą monetą. Ale czy można wstrzymać odruch mściwego chłopca, którego uderzono lub wpłynąć na histeryczny płacz dziewczynki, bojącej się szczepienia albo też narzucić wszystkim „obowiązek wewnętrzny" siedzenia jak mumie przez tysiące godzin stanowiące rok szkolny? […]

Choćby chciały, nie mogą. Buntują się ich ciałka, ich myśli, odruchy. I nie mam do nich wcale pretensji.

[…] W moich rozważaniach jest „ale". Czy mogę negować metodę Declory'ego, nie wypróbowawszy jej? Przecież to, co mówię, opiera się na znajomości nie metody, lecz dzieci. [D, 404-406]

Trudno na podstawie tych zdawkowych uwag zrekonstruować, skąd brała się nieufność Czechowicza do metod pracy z dziećmi, proponowanych przez Owidiusza Declory'ego[9], uznanego wówczas za autorytet w dziedzinie nowatorskich sposobów nauczania. Być może prekursorki w tej krytyce (dziś podkreśla się słabe miejsca w projekcie badacza), poeta dostrzegł ograniczający charakter koncepcji belgijskiego uczonego, który z jednej strony twierdził, że należy zachęcać dzieci do twórczego, samodzielnego myślenia, z drugiej stworzył mało elastyczny program zajęć, zorganizowanych wokół ośrodków zainteresowania, które wyznaczone były przez podstawowe, biologiczne potrzeby dziecka, Declory zakładał (dziś wiemy, że błędnie), że pod tym względem uczniowie nie różnią się.

Dlatego w zamian, w miejsce metody, chciał Czechowicz podążać za dziećmi, za ich pomysłami, impulsami. Przychodzą mi na myśl dwa epizody odnotowane w dzienniku: zapis spontanicznego (bo wypływającego z potrzeby samych uczniów) dekorowania sali jesiennymi liśćmi, zebranymi na wycieczce do Parku Miejskiego i lekcja rzeźbienia, podczas której większość dzieci zrezygnowała z wykonywania pracy na zadany temat.

Czechowicz doskonale wiedział, że w szkole, podczas lekcji konieczne jest jakieś minimum dyscypliny (czasami i dla niego nieznośne, „Pary są kajdanami dla każdego dziecka. Chce się schylić po kasztan […] a tu pary!" [D, 409]), jednocześnie uważnie przyglądał się tym uczniom, którzy nie byli w stanie poddać się rygorowi, zastanawiał się, skąd bierze się ich bunt. W swych zapiskach autor *Kamienia* jawi się jako nauczyciel próbujący zrozumieć, nie karzący uczniów. Cieszyły go ich najdrobniejsze postępy, jednocześnie wciąż pamiętał o ograniczeniach, jakich jego

[9] Szerzej na temat belgijskiego uczonego (1871-1932): L. Chmaj, *Prądy i kierunki w pedagogice XX wieku,* Warszawa 1962, s. 155-157; L. Wróbel, *Owidiusz Declory – przedstawiciel naturalizmu w pedagogice* w zbiorze: *Studia nad pedagogiką XX wieku,* wstęp i redakcja W. Okoń, B. Suchodolski, Warszawa 1962.

wychowankowie nie przekroczą, „spokojnie bez słowa stoi przy swoim stoliku mały Oleś. Jego drobniutka postać wyraża zadumę, ale po oczach widać, że nic nie myśli" [D, 401]. Są jeszcze inne fragmenty, inne dzieci, wybuchowe, krnąbrne, agresywne, Czechowicz nigdy nie napisał o nich „złe", nie próbował zmieniać tego, nad czym one same nie panowały. Nie liczył na cud, nie oczekiwał od swoich uczniów, że dorównają rówieśnikom z innych szkół; jego dydaktykę charakteryzuje umiar w oczekiwaniach i gotowość do zachwytu.

Dziennik urywa się (raczej nie kończy) na słowach: „śmiech dzieci wprawił mnie w dobry humor. Chwilę, przez pryzmat marzenia, wydawało mi się, że już jestem w takiej klasie, jaką od dawna pragnę mieć" [D, 412].

Jeszcze przez siedem lat Czechowicz pracował w szkole, w międzyczasie został jej kierownikiem; zbierał pochwały wizytatorów[10] i wdawał się w konflikty z nauczycielami. Rósł jego apetyt na poezję, chciał zgromadzić wokół siebie młodych twórców, organizować środowisko literackie, najpierw regionalne, później ogólnopolskie, w Warszawie. Dlatego już wcześniej (w 1925 roku) zmienił posadę, przeniósł się do Lublina ze szkoły we Włodzimierzu Wołyńskim (o którym opowiadał rozczarowany: „Może najciekawsza jest szkoła, dzieci, życie od dzwonka do dzwonka. Reszta to obrzydliwe małe miasteczko, domorosła polityka, kpy, łby"[11]); w listach do przyjaciół skarżył się niekiedy, że brakuje mu czasu na pisanie.

Znajomi wspominają, że właśnie praca w szkole specjalnej zajmowała go szczególnie: „pedagogiem był z umiłowania i doskonałym. Gdyby nie poezja – nic by go nie oderwało od zawodu nauczyciela"[12] – pisze Kazimierz Miernowski. Z kolei Feliks Popławski twierdzi, już bardziej zdystansowany, że autor *Kamienia* był „tylko połowicznie zaangażowany w pracę w szkole"[13]; jeszcze inaczej kuzynka poety, Bronisława Kołodyńska-Mossego:

Wiedziałam, że jest pochłonięty pracą pedagogiczną i wydawało się, że to są jedyne jego zainteresowania. Mówił, że praca w szkole daje mu duże zadowolenie. Poznawał warunki rodzinne dzieci niedorozwiniętych i był przejęty ich losem. Często w domu zastawałam go nad przygotowaniem pomocy naukowych dla swoich wychowanków. […] Byłam mocno zdziwiona, gdy po pewnym czasie w rozmowie ze mną powiedział, że szkoła hamuje jego pracę twórczą, że jej pragnie się poświęcić, że odnalazł swoją drogę, którą zamierza dalej kroczyć[14].

[10] W urzędowych zapisach z 1927 roku pojawiają się notatki na temat Czechowicza: „Jakkolwiek nie posiada kwalifikacji do szkoły specjalnej – swemu taktowi pedagogicznemu, wielkiej cierpliwości i wyrobieniu metodycznemu zawdzięcza zupełnie dobre wyniki pracy" i: „Szkoła wizytowana kilkakrotnie, zawsze p. Czechowicz wybija się na plan pierwszy". Cyt. za: *Czechowicz nauczyciel – adresy lubelskich szkół,* „Scriptores" nr 31: „Czechowicz – w poszukiwaniu ukrytego miasta", t. 2: „Mapa miejsc – biografia", s. 150.
[11] J. Czechowicz, *Listy,* zebrał i oprac. T. Kłak, Lublin 1977, s. 66.
[12] K. Miernowski, *Moje wspomnienia o Czechowiczu* w zbiorze: *Spotkania z Czechowiczem. Wspomnienia i szkice, ed. cit.*, s. 79.
[13] F. Popławski, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu* w: *Ibidem,* s. 193.
[14] B. Kołodyńska-Mossego, *Wspomnienia o Józefie Czechowiczu* w: *Ibidem,* s. 143.

W dzienniku z 1922 pisał: „Jestem na krańcach Europy ubogim nauczycielem. Czym będę za lat dziesięć, w roku 1932?" [D, 389]. Był wtedy, dekadę później – można przypuszczać zdziwionym – autorem trzech tomów poetyckich, coraz bardziej pochłoniętym przez życie literackie, coraz trudniej godzącym te zajęcia z nauczycielskimi obowiązkami.

„Ciągami dalszymi" nazywam dwa artykuły, napisane przez Czechowicza już po rezygnacji z pracy w szkole, w okresie współredagowania (w latach 1933-36) pism wydawanych przez Związek Nauczycielstwa Polskiego: „Głosu Nauczycielskiego", „Miesięcznika Literatury i Sztuki", „Płomyka" i „Płomyczka". W pierwszym, opublikowanym jeszcze w 1933 roku w „Ogniwie", autor krytykuje program nauczania języka polskiego jako tendencyjny, nastawiony jednostronnie na wychowanie obywatelskie, twierdzi, że brakuje w nim miejsca na najnowszą poezję; wiele zarzuca nauczycielom niezorientowanym we współczesnej literaturze, niespecjalnie starającym się rozwijać zainteresowania uczniów[15]. Ciekawe, że zupełnie inny portret zbiorowy nauczyciela pojawia się w młodszym zaledwie o rok szkicu z „Ogniska Nauczycielskiego", jakby oddalenie od szkolnej rzeczywistości, dystans kilku miesięcy wpłynął na zmianę perspektywy; choć niewykluczone też, że w aspekcie dokonanym napisał Czechowicz artykuł postulatywny:

> Zawód nauczycielski ma to do siebie, że posiada charakter raczej idealistyczny, jest więcej sztuką, aniżeli zawodem, wymaga bowiem wysokiego poziomu moralnego, twórczego ustosunkowania się do życia, jako całości (oraz do jego poszczególnych elementów), a wreszcie zmusza człowieka do napięcia sił psychicznych i to w takim stopniu, jaki znają jedynie artyści, jedynie twórcy. Nic więc dziwnego, że ludziom oddanym takiemu zawodowi bliskie są te piękne dziedziny życia kulturalnego: literatura i sztuka.
>
> Stanowisko nauczycieli wobec literatury i sztuki ma charakter dwojaki. Jedni, którym los nie poskąpił talentu twórczego pracują jako artyści […] Cała niemal reszta nauczycieli, bez względu na to w jakich zakładach pracują, bez względu na to, jakie mają wykształcenie, średnie czy wyższe, spełnia wielką rolę „rozprowadzaczy" kultury naszej[16].

„Ciągi dalsze" Czechowiczowskiej dydaktyki to także próba zorganizowania świetlicy dla małych warszawskich gazeciarzy oraz wydane we Lwowie w latach 1938-39, wspólnie z B. Kubskim, M. Kotarbińskim i F. A. Ossendowskim *Wypisy polskie* dla klas V i VI szkoły podstawowej. Po prostu – uparte włączanie się w szeroko rozumianą działalność edukacyjną. Choć najbardziej cieszyło go, gdy mówiono o nim, że jest „opętany przez wiersze"[17], Czechowiczowi, który posługiwał się podwójnym imieniem („Józef Henryk") pojedynczość nie wystarczała; podobnie nie był autorem wypowiadającym się w jednym rodzaju literackim, równolegle z poezją pisał prozę, a pod koniec życia zafascynował się dramatem. Ta zawodowa podwójność, najpierw mu się przytrafiła, potem ją wybrał i wreszcie z niej zrezygnował, za każdym razem odczuwając ambiwalentny charakter decyzji, którą podejmował.

---

[15] J. Czechowicz, *Liryka i młodzi,* „Ogniwo" 1933, nr 3.
[16] J. Czechowicz, *Nauczyciel na polu literatury i sztuki,* „Ognisko Nauczycielskie" Rok IV, luty 1934, nr 2 (52), s. 39. Za pomoc w dotarciu do obu trudno dostępnych tekstów dziękuję prof. Piotrowi Mitznerowi.
[17] J. Czechowicz, *Listy, ed. cit.*, s. 197.

Być może nauczycielem był najbardziej, kiedy ryzykował odważne przekroczenia; zwłaszcza, kiedy opublikował niezwykły poemat *hildur baldur i czas* (pierwodruk w „Drodze" w 1935 roku, później włączony do tomu *nic więcej*), utwór o miłości osobnika starszego do młodszego, w którym relacja uczeń – wychowawca nakłada się na relację erotyczną, przyczynił się do usunięcia poety w 1936 roku ze Związku Nauczycielstwa Polskiego; on sam komentował tę decyzję z gorzką ironią: „oskarżono mnie […] o życie niemoralne, orgie itp. popierając oskarżenie cytatami z poematu *Hildur Baldur i Czas*! Czy to nie cudowny pomysł? Jaka szkoda, że na podstawie wiersza o bohaterstwie w łodzi podwodnej nie przedstawiono mnie do krzyża Virtuti Militari!"[18].

Lekcja wierszem

Nieliczni badacze zajmujący się Czechowiczowskimi wierszami dla dzieci (właściwie nikt nie odnotowuje jego próz dla młodego czytelnika[19]), zauważają, że także nimi uczył poezji, wychowywał przyszłych, dorosłych odbiorców, w jego utworach pojawiają się (wymieniam za Jerzym Kramem): ciekawe, złożone układy współbrzmień, rymy wewnętrzne, dysonanse rytmiczne, także cytaty z języka ludowego czy archaizmy.

> Jako twórca dla dzieci nie przestaje być Czechowicz nauczycielem-poetą, konsekwentnie atakującym wyobraźnię dziecka, ewokującym jego wzruszenia i nastroje, równie uparcie walczącym o kształcenie i rozwijanie jego – jak powiedziałby E. Sieviers – „filologii ucha". […]
>
> Będąc wybitnym poetą awangardowym nie przestawał nim być także w swym pisarstwie dla najmłodszych[20].

W wierszach publikowanych często pod pseudonimem, w większości w okresie pracy w redakcjach czasopism dla dzieci, udało się Czechowiczowi własną wyobraźnię, zakorzenioną przecież w dziecięcym widzeniu świata, odmienić i poszerzyć o „jeszcze", którego domaga się dziecko, przede wszystkim o więcej przygody (np. w niezwykłym *Noclegu w obozie*[21] czy *Poszukiwaczach złota* o wyprawie na Alaskę). Jan Witan i Jerzy Kram zwracają uwagę na podobieństwa między jego poezją dla dzieci i dorosłych, twierdzą, że niekiedy taki podział jest nawet bezzasadny[22]. Trafniejsza wydaje mi się jednak diagnoza Ewy Kołodziejczyk, która ostrożniej pisze o nieantagonistycznej relacji między tymi obszarami twórczości Czechowicza, do

[18] *Ibidem,* s. 339.
[19] Czechowiczowskie prozy dla młodego czytelnika opracowała Jolanta Kowlaczykówna i opublikowała w „Akcencie" w 1994 roku, nr 2 i w 1999 roku, nr 3-4 oraz Ewa Łoś w „Kresach" 2008, nr 3.
[20] J. Kram, *„Bania uroków". Nad wierszami Józefa Czechowicza dla dzieci* w zbiorze: *Szkice z literatury dla dzieci i młodzieży,* pod red. Z. Adamczykowej, przy współudziale K. Heskiej-Kwaśniewicz, Katowice 1981, s. 87. Odsyłam do tego szkicu, w którym autor pokazuje instrumentacyjny kunszt poety, wybrane przykłady i uwagi mogą okazać się pomocne w przygotowaniu lekcji poświęconej utworom Czechowicza. Na ten temat także: J. Witan, *Czarodziejska lampa Aladyna (O muzie dziecięcej na przykładzie Czechowicza),* „Polonistyka" 1971, nr 2, s. 13-14; J. Orłowski, *Zaczarowany świat dla dzieci,* „Kamena" 1969, nr 18; J. Z. Jakubowski, *Wiersze dla dzieci… ale poezja! (Na przykładzie wiersza Czechowicza),* „Poezja" 1969, nr 9.
[21] Wyobrażam sobie lekcję, na której uczniowie czytają ten utwór obok, któregoś z wierszy z tomu *Kolonie* Tomasza Różyckiego, a rozmowa toczy się wokół egzotyki i dalekich krain wyobraźni.
[22] J. Witan, *Czarodziejska lampa Aladyna (O muzie dziecięcej na przykładzie Czechowicza), ed. cit.,* s. 6; J. Kram, *op. cit.,* s. 77.

szeregu powiązań zalicza: „podobieństwo form przestrzeni i obrazowania, tonacji muzycznej oraz tematyki”[23]. Badacze twierdzą, że poeta wyeliminował z wierszy dla dzieci grozę[24]; oni opisują regułę, mnie zajmuje wyjątek. Spośród utworów autora *Kamienia* wybieram, na zakończenie, jeden, bez tytułu, nieogłoszony przez niego za życia:

byłaby ładna wystrzyganka
ale żeby była z kogutkiem
kłóci się maleńka hanka
z braciszkiem swoim lutkiem

a lutek nie chce kogutka
nie będzie go wycinał
hanka jest przecież malutka
nie wie że kogutki się zarzyna

lutek woli wycinać muchy
z muchy nikt nie zrobi rosołu
na prośbę haneczki głuchy
nie odrywa się od swego mozołu

ale hanka kaprysi i płacze
ciągle chce kogutka kogutka
lutek wzdycha boże kiedy ja zobaczę
jak ty się robisz mniej głupiutka[25]

Swojego czytelnika tego, który miał lat kilka i kilkadziesiąt traktował Czechowicz bardzo (i równie) poważnie, zawsze unikał dydaktyzmu, ale tu naruszył tabu, tabu, o którym współcześni na ogół nie wiedzieli jeszcze, że stanie się tabu.

W wierszu należącym, pod względem językowym, warsztatowym, do najprostszych spośród jego utworów dla dzieci, „dorosły” jest brak interpunkcji[26] (poeta konsekwentnie, od swojej drugiej książki poetyckiej – *dzień jak co dzień* nie stosował znaków przystankowych, wyjątkiem była właśnie twórczość dla dzieci), zamknięta (paradoksalnie) w formie rozmowy metafora wypowiedzi na jednym oddechu, nieprzechodzącej przez gardło. Przecież starszy brat ostatecznie nie zdradza siostrze, dlaczego nie wycina kogutka, tymczasem Czechowicz przyznaje

[23] E. Kołodziejczyk, *op. cit.,* s. 40-42.
[24] J. Witan, *Czarodziejska lampa Aladyna (O muzie dziecięcej na przykładzie Czechowicza), ed. cit.,* s. 5; E. Kołodziejczyk, *op. cit.,* s. 186.
[25] J. Czechowicz, *Poezje zebrane, ed. cit.,* s. 447.
[26] Na temat znaczenia zapisu Czechowiczowskich wierszy: M. Głowiński, *Kunszt wieloznaczności*, „Pamiętnik Literacki” 1970, z. 3.

swoim czytelnikom prawo do trudnej świadomości, wolnej od dorosłej racjonalizacji, boleśnie uwrażliwia. Ten utwór wchodzi w dialog z jego znanym wierszem pt. *śmierć* (z tomu *dzień jak co dzień*) – obrazem wagonów wypełnionych zwierzętami wiezionymi do rzeźni, zamkniętym wersem: „krowy na zabicie są”[27]; wierszem z 1929 roku, prefiguracyjnym, którego dziś, po II wojnie światowej, kiedy bydlęce wagony stały się metonimią najtragiczniejszego doświadczenia XX wieku, trudno interpretować poza skojarzeniami z Zagładą[28].

Tak, obok *śmierci*, przeczytałabym ten utwór dla dzieci, może, ryzykując trochę – w gimnazjum, może, ryzykując trochę bardziej – w ostatniej klasie szkoły podstawowej; pokazując, że autor szukał młodszego, dziecięcego odpowiednika tego języka, który znalazł w *śmierci* i że wybrał ryzyko zranienia dziecka przed (większym) ryzkiem obojętności tego dziecka, kiedy dorośnie.

***

Czechowicz nie był jednak wywrotowym nauczycielem, nie był odkrywczym dydaktykiem, jeśli wolność uznać za podstawowe, niezbywalne prawo każdego dziecka, także dziecka opóźnionego w rozwoju, a więc wymagającego większej uwagi, mądrej opieki. Może pomysły Czechowicza – praktyka sytuują się najbliżej, także chronologicznie, pedagogiki Janusza Korczaka.

Czechowicz – Korczak – Panas. Niewygodni w dydaktyce, najpierw niewygodni jako dydaktycy. Homoseksualista – Żyd-Polak – student usunięty w 1968 roku z poznańskiego uniwersytetu za przekonania polityczne: (może to już temat na osobny szkic?) pobierają i udzielają lekcji Inności. Autor *nuty człowieczej* (– to jego ostatni tom z 1939 roku) w szkole specjalnej, „Stary Doktor” w sierocińcu w warszawskim getcie, lubelski badacz – w książkach poświęconych żydowskiej literaturze; „pismo i rana” – to tytuł jednej z nich i metafora, w której odnajduje się także Czechowicz.

[27] J. Czechowicz, *śmierć* w: *Poezje zebrane, ed. cit.,* s. 71.
[28] *Cf.* J. Leociak, *Figura Zagłady (wokół „śmierci” Józefa Czechowicza)* w zbiorze: *Czytanie Czechowicza,* red. P. Próchniak, J. Kopciński, Lublin 2003.